

# ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

We ŚRODĘ  
D. 23 Lutego  
1825 r.

Ner: 8.

*Varietas delectat.*

I.

## O KANOWIE.

Wypis z listu pisanego z Rzymu.  
(z Francuzkiego.)

Niemasz nigdzie piękniejszój jesieni jak w Rzymie. W jednym z tych przyjemnych dni Październikowych r. 1813, gdzie ciekawi cudzoziemcy zwykli bawić się widokiem starożytnych ruin, lub zwiedzać pracownię współczesnych mistrzów, udaliśmy się z wizytą do pewnego znakomitego Francuza, bawiącego przy administracyi Francuzkiej. — W Rzymie, gdy słońce, zaydzie, i noc rozwieści ciemności swoje, nikną z myśli człowieka najpiękniejsze jego marzenia, i wtenczas to, niemogąc przepędzać czasu wśród pomników upłynionych wieków, zmuszony jesteś wrócić do współczesnych.

Rodzina Francuzka bawiła się właśnie w salonie jeszcze nieoświeconym, zebrana około tlejącego na kominku ognia. Wszyscy zaięci byli rozmową obecnego z nimi Włocha, i nikt nie uważał tego, że już nadeszła godzina odwiedzin, i że prawo etykiety wymagało już o tym czasie lokaiów, światła, ukłonów. — Wszedłem zwolna i cicho: gospodarz domu posadził mnie na krześle obok siebie, dając znak ręką abym słuchał z uwagą. I sprawiedliwie: bo nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się słyszeć mówiącego Toskańczyka z podobną uprzejmością i dowcipem: opowiadanie którem był właśnie zaięty,

zdawało mi się pełnem bydlę prostoty i wymowy.

Pomnażające się wizyty przerwały naręście jego mowę; oddał się z skromnością nieco przysadną, zwyczajną w jego oczywiście; i dopiero wtenczas dowiedziałem się z ust gospodarza, że to był Kanowa.

Właśnie tego samego dnia, przepędziłem kilka godzin w jego pracowni, gdzie go niebyło; a mając zaiętą wyobraźnię pięknymi kompozycjami; nad którymi się niedawno unosiłem, byłem niejako przygotowany do widzenia Kanowy. — Jak ów podróżny co z obojętnością spogląda na płynące u nóg swoich wody, i dopiero wtenczas zwraca uwagę na nie, gdy szmer iaki przerwie jego zamyślenie, wtenczas dopiero nie może nasycić się widokiem Nilu albo Eufratu; tak i ja, przechodziłem myślą w tej chwili wspaniałe i pełne wdzięków wyobrażenia, które na zawsze w pamięci mojej utkwiły. Lecz już nie miałem ich uyrzeć więcej; nadzwyczajne wypadki stały się powodem zmuszonego oddalenia wszystkich Francuzów z Rzymu. Niepomyślałem zaiste, że kiedyś poważę się pisać o Kanowie i dziełach jego.

Bo w samą rzecz, ileż to potrzeba wiadomości mniżej biegłemu amatorowi, ażeby odpowiedzieć przyzwoicie podobnemu zamiarowi? Artyści są zwykle tego zdania: iż żeby sądzić dobrze o malarstwie, trzeba samemu pędzlem umieć kie-

rować, lub ukształcić twardy marmur, ażeby przywłaszczyć sobie prawo, do wynurzania uczuć, które w nas rzeźbiarz wzniesić umie.

Czyli taki sposób widzenia rzeczy, podnosi kunszt albo przyczynia się do ich upadku, lub czyli te są niższe od poezji i muzyki, które nas ich poznanie i ocenienie uczą, w to wchodzić nie jest zamiarem moim; bo czemuż jest talent taki, którego uwielbienie byłoby tajemnicą, lub taki, gdzie trzeba pierwej być przypuszczonym do tajemnic sztuki, ażeby uczuć iey wartość?

Zdać mi się, że chcąc tu mówić o rzeźbiarstwie, potrzeba koniecznie mieć głębokie wiadomości historyi iego pomników. Mniemam także, iż chcąc sprawliwie ocenić Kanowę, potrzeba byłoby okazyć wprzód za pomocą filozoficzney i doskonałey krytyki, stan rzeźbiarstwa w Europie, dla tego, że szanowny włoski artysta nadał mu nowy popęd, albo raczej zbliżył się do natury i starożytności, od których tak widocznie już się oddalała.

Nie będąc w stanie dokonania takiej pracy, wystawię tu przynajmniej krótki rozbiór odmian, iakie zaszły w téj piękney sztuce, od iey odrodzenia... Rzeźbiarstwo, utrzymujące się zawsze w oczyszczony Pużelów, Pigalów, Kustów, Hudsonów, bliskie już było upadku z tamtéj strony Alpów, pomimo szacunku i uwielbienia, iakie okazywali podróżni dla tyłu dzieł starożytności, i bez względu na zabytki odkryte w Herkulanum; i na opisy Winkelmana. Lecz właśnie w tych czasach, to jest około r. 1760 urodził się w Passagno nizezemney wiosce ukrytý pod Alpami Wenecyi, Antoni Kanowa, syn pewnego kamieniarza. Niemiał więcej jak lat trzy, gdy utracił oycę; matka iego Angela Zardo, weszła z kim innym w powtórne śluby małżeńskie. Strý Kanowy, trudniący się témże samem co i oyciec rzemieślnem, wziął do siebie młodego sierotę, i używał go do pomocy w zatrudnieniach swoich od lat dziecińczych. Gdy go wziął z sobą pewnego dnia do domu bogatego Patrycyusza w Wenecyi, Giovanni Faliero, dla poprawienia prostey

iakiey ozdoby ołtarza, a podobno posągu stojącego w ogrodzie; młody Kanowa będący tam z swym strým, zrobił model lwa z bryły marmuru tak dokładnie, że robota iego zwróciła szczególną uwagę Senatorską, i znajdujących się wszystkich gości.

Faliero zaczął się interessować młodzieńcem, i zaraz umieścił Tanino (tak bowiem nazywał wtenczas, a nawet i później Kanowę) u pewnego mało-znanego snycerza, i zajął się iego edukacją. — Najpierwszem dziełem Kanowy, były dwa koszyki z owocami, znajdujące się dotąd w Wenecyi w pałacu Tarsetti, znanego teraz pod nazwiskiem hotelu Wielkiey Brytanii. Miał już lat 14, gdy powodowany wdzięcznością, przedsięwziął zrobić posąg dla swojego dobroczyńcy; była to Eurydyka, wyrobiona z kamienia miękkiego. — Dzieło to wystawione na widok publiczny, wzbudziło w iego rodakach pewną szlachetność i dumę. — Rząd postanowił wysłać młodego Artystę do Rzymu, i naznaczył mu pensyi 300 dukatów (2500 złp.) Malej to wsparcie, podwoiło iego usiłowania, a Senator Faliero polecił go Ambassadorowi Weneckiemu przy Stolicy Świętý, gdzie widok dzieł wyborezych, rozwinął w nim zdolności przyrodzone, bez żadnych nauczycielów.

Niebędę śledzić drobnych szczegółów iego zawodu; zadziwił on zaraz na wstępie swemi dziełami; a ścisłe naśladowanie natury było powodem, że najpierwsi znawcy wezwani do Rzymu, osądzili, że posągi Dedala i Ikara, przez niego zrobione, były podług żywego pracownika wzoru. Wkrótce ośmielił się Kanowa do wielkich kompozycji. Ambassador Zuliano dał mu marmur, z którego utworzył Tezeusza, zwyciężającego Centaura. Przyjaźni Volpatego winien był, iż iemu powierzono wygotowanie nagrobku dla Wawrzyńca Ganganellego; a gdy doszedł lat 25, już tak się wstawił, że wszystkie państwa składały hołd iego talentom.

Kanowa niemiał nigdy uczniów, przez iaką szczególną delikatność. — Młodzi

ludzie, mawiał on, mający wielką zdolność, traciliby na swojej wartości pracując przy mnie, gdyż ich postęp, mnie by przypisywano; ja niechęć uymować ich sławie. Lecz mimo tego, odstępował on często od pracy dzieł własnych dla dania rady tym, którzy ię szukali. Bardzo często nastęczał robotę dla tych rzeźbiarzy, którzy niemieli ieszcze zrobionę reputacyi; zdarzało się nawet, iż sam dla siebie robić u nich kazał, chcąc tym sposobem zachęcić ich do pracy. — Jego to hojności winniśmy część zbioru popiersiów wielkich ludzi, umieszczonych naprzód w Panteonie, a potem w Kapitolium.

W młodym wieku, nie odebrał żadnę prawie edukacyi, ale wynadgrodził sobie tę krzywdę, poświęcając się naukom w godzinach, przeznaczonych do snu lub odpoczynku. Czasem kazał sobie czytać, gdy pracował, a mianowicie podczas dni długich. Najwięcę lubił dzieła Polibiusza, Tacyta, i wzniosłe twory Homera. „Twoje pisma są iedyną dla mnie roskoszą, pisał raz w roku 1794 do Melchiora Czarotti. Zapytuiesz mnie, jakim sposobem człowiek pracujący iak gdyby wyrobnik od wschodu słońca aż do nocy, może się trudnić poezją; ale ia jeżeli rzucam moją pracę, to dopiero wtedy, kiedy iuż światło dnia znikać zaczyna, a oprócz tego często czytać sobie każe. Już trzykroć słuchałem czytania 8 tomów twoięy Iliady i Odyssei; tak text iako i przypisy są dla mnie świętymi słowami; oni mię bronią od przesądów właściwych gminowi, i wznoszą słaby mój umysł.” Kanowa nieuszedł niesprawiedliwę krytyki, ale zawsze pokrywał to wszystko milczeniem lub odpowiadał na krzywdzące go gadaniny i prześladowania, nowemi tworamii dłuta swojego.

Tak to żeby odpowiedzieć, razu iednego na ostrą krytykę pewnego pisarza Szwedzkiego nazwiskiem Fernaw, wystawił na widok w r. 1798 posąg Parysa oraz grupę Herkulesa i Lykasa. W trzydziestym roku, utracił prawie cały swój majątek, który zebrał przez pracę, a mię-

dzy innemi w banku umieszczonemi i tę summa, którą otrzymał za pomnik Klementsa XIII. — „Przyzwyczaiłem się do nędzy, od lat dziecinnych (napisał do Józefa Foliero) proszę tylko Boga ażebym nie ustał w moich pracach. Jeżeli mi zdrowia udzieli, mam nadzieję, że ieszcze moi biedni krewni, przepędzą spokojnie resztę dni, które im pozostają do życia.”

Jeżeli złośliwość nie miała żadnego przystępu do niego, przesadzone pochwały podobnie go niewzruszały. Miał zwyczaj uśmiechania się z widoczną ironią; gdy pochlebcy, dla wynoszenia iego geniusza, silili się na wystawienie tysięcznych piękności, iekie spostrzegli w iego dziełach. Daleki od podobnych wybrazeń, ażeby sobie miał przypisywać to co inni w nim odkrywali; nigdy nie słuchał tego co złość dyktowała; upewniał że niezważał na podobne złośliwe przymówki, i że wykonywał tylko to, co sam zamierzył, iedynie w tęgę chęci, ażeby praca iego była wykonaną i nieprzechodziła granic przyzwitości. Jeden z iego biografów zapewnia, że nie raz był on czułym na powaby miłości, lecz mało znajduiemy śladów tego uczucia w życiu tak pracowitem i czynnım, iakie było Kanowy. Człowiek który niedoszedłszy do wieku podeszłego, po długich podróżach, i pobycie na różnych dworach Europy, zostawił 53 posągów marmurowych, 12 grup, 14 nadgrobków, 8 wielkich pomników, 9 figur kolosalnych, 54 popiersiów, 26 płaskorzezb; nakoniec 176 dzieł doskonałych, nielicząc w to obrazów i mnóstwa rysunków i wzorów; czyliż taki człowiek mógł czas przepędzać na próżno? Te udrećzenia okropne, które się zdają niszczyć talenta w samém ich źródle, ażeby ie potem wzniesić i powiększyć przez melancholią i wspomnienie; te poetyckie obłąkanie Pigmaliiona, ta cześć Michała Angelo dla Hrabiny Pescaire, czyliż to wszystko znanem kiedy było Kanowie?

(Dokończenie późnięy.)

## II.

*Zdarzenie prawdziwe.**(Artykuł nadesłany Redakcyi z Galicyi.)*

Pewien wojskowy cudzoziemski stojąc na kwaterze u kupca mającego Izraelity, w mieście P..... zakochał się w pięknej córce gospodarza; gdy mu ta wzajemną została, i na wszystko przygotowaną bydź się oświadczyła, zachowując sekret najszybciej, postanowili pomimo zachodzących trudności, połączyć się węzłem małżeńskim. Różność wiary, największą była zawadą do skutecznego wspólnego ich zamiaru; wyszukują rozmaitych sposobów jakie im tylko miłość podszepnąć mogła, lecz wszystkie niebyły dostateczne do zapewnienia ich szczęścia. Nakoniec urządzili ażeby schronić się w klasztorze Pańien będących w niewielkiej odległości, gdzie po nauczaniu się artykułów wiary chrześcijańskiej, i przyjęciu chrztu S. razem ślub wziąć z sobą postanowili. Udać się kochanek do rzeczonoego klasztoru, umawia się z Przełożoną, uzyskuje ię zezwolenie, opłaca koszt utrzymania, poczem uszczęśliwiony powraca do kwatery gdzie go narzeczona z niecierpliwością oczekiwała. Za nadejściem chwili kochankom przyjaźney, uchodzą z domu rodzicielskiego, wsiadają do przygotowanego na ustroniu pojazdu, i z szybkością błyskawicy przebywszy dwugodzinną drogę, stają u farty klasztorney. Zakonnice, przyjmują mile przysłą neofitkę, której przecudna uroda wszystkich serca zniwalała. Czułe ze strony kochanków, mających na krótki czas rozłączyć się, nastąpiły pożegnania, z tysiącnym połączone zapewnieniem dotrzymania wzajemnie danego sobie słowa. Tymczasem strapieni rodzice wszelkiego dokładają starania, na odzyskanie dziecka swego. Odkrywszy miejsce schronienia córki, zanoszą zażalenie do Cyrkulu, oskarżając officera, iakoby ten gwałtem ich córkę wykradł i w klasztorze osadził; urząd cyrkularny, nakazuje Przełożonę stawić się przed sobą razem z narzeczoną, jadą więc do miasta R..... kilka mil odległego. O milę przed R....., zastępuje powozowi banda żydów, z obwiązaniem brodami i ukrytymi twarzami;

iedni porywają gwałtem młodą żydówkę z powozu, i wsadzają do swóy bryki, drudzy oderznawszy postronki koni zaprzężonych, puszczają ię, zostawivszy Przełożoną w pojeździe na gościńcu bez koni opodal od wsi lub austeryi, sami zaś z zdobyczą ku R..... umykają. Działo się to około godziny 4tej popołudniu, w porze iesiennę: siedziała staruszka w pojeździe sama, (bo i furman ze strachu odbiegł ią,) gniewając się niepomału, że niemogła pospieszyć za rabusiami, póki nie powrócił furman, i z nadeszłym właścicielinem pochwyławszy konie spacerujące, czym prędyż ię zaprzęgli. Pospieszywszy bez stracenia momentu do R... Przełożona udała się natychmiast do Starosty cyrkularnego, któremu to zdarzenie opowiedziała; wieczorna już była godzina gdy Starosta wydał rozkaz Landsdraganom ścigania różnemi traktami uieżdżających. Jeden z Landsdraganów powziął ślad, że pełna bryka żydów traktem ku R..... prowadzącym w największym pędzie przejechała, pospiesza za niemi co żywo, a wypytując się w austeryach przy tymże trakcie, będących, potwierdzające odbiera wiadomości; północ już była gdy przybył do R..... nie wątpiąc że w tém przez żydów zamieszkałym mieście, odzyska porwaną Neofitkę, lecz w tak późnej nocy Burmistrz śledztwa przedsiębrać niemogąc, do dnia następującego takowe odkłada; powraca Landsdragon z pomieszkania Burmistrza i szczęśliwym jakimś trafem, przechodzi około domu żydowskiego z którego płac i narzekanie kobiety, słyszeć mu się dały. Zgaduje że musi tam bydź Neofitka. — Puka, nikt otworzyć niechce, drzwi czyli wrota do sieni były podparte; pcha silnie razy kilka, łamie podporę i drzwi się otworzyły, wpadłszy do sieni słyszy gwar mnóstwa żydów, i ciągle puszczając kobietę. Dobywszy pałasza puszcza go na temblak iak w czasie bitwy, a pistolet w rękę, trzymając wpada do izby, gdzie wpośród tłumy żydów spozstrzega w białej sukience młodą żydówkę. Wystrzał z pistoletu po nad głowy żydowskie, i blask pałasza którym zaczął

machać odważny Landsdragon, przestraszył tak dalece Izraelitów, że gdzie który mógł zmykał, a Neofitka uyrzawszy się być uwolnioną od swych przesładowców, rzuciła się do nóg swego wybawiciela wołając: ratuj mnie, bo żydzi chcą mnie zamordować, przyniewalając do odstąpienia przedsięwzięcia mego. Landsdragon po otrzymanem nad Izraelitami zwycięztwie wyprowadził z domu tego Neofitkę i pod eskortą przywoził ją do R..... gdzie już cyrul miał nad nią opiekę, a przekonany o nieodmiennych chęciach téż, pozwolił iéy dokończyć zaczętego dzieła. Została więc ochronioną, a późniéy kochanek iéy dotrzymując danego słowa poprzysiął przed Ołtarzem wieczną dla niéy przyjaźń, i wynadgrodził wycierpiane przesładowania.

F.

## III.

WIADOMOŚCI O WOYNIE  
w Zachodniéy Florydzie i w Luizyannie  
w latach 1814 — 1815.  
(Ciąg dalszy.)

## Bitwa na dniu 23 Grudnia.

Dla uważania nieprzyaciela wysłano d. 21 Grud: oddział żołnierzy nad jezioro Borgue. — Wystawiono przednie czaty, i wysłano czólnami kilku żołnierzy na jezioro: lecz dopiero w nocy z 22 na 23 Grudnia po północy zawołano do broni. Po świetle już schodzącego słońca, dostrzeżono na jeziorze pięć statków z wojskiem i z dwoma działami, płynących w górę rzeki Bienvenu. Oddział przedniéy straży, będąc zbyt małym, ażeby się oprzeć zbliżającemu nieprzyjacielowi, cofnął się, i ukrył za chatami stojącymi nad jeziorem wioski przez rybaków zamieszkałéy, ale w téy chwili opuśczonej, bo wszyscy pospieszyli do nieprzyaciela, aby mu za przewodników służyć. Szło tylko o to, żeby ile bydy może nayspieszniéy donieść o nadejściu nieprzyaciół; już kilku żołnierzy naszych wskoczyło do czółna, i chciało odplynąć, gdy w tym dostrzegł naszych nieprzyaciela, otoczył, i do niewoli zabrał. Czte-

rech tylko zdążyło schronić się w błotniste łaki, które oddzielały to miejsce od Nowego Orleanu; lecz i z tych, nazajutrz trzech ieszcze dostało się w ręce Anglików, i to w téy saméy wiosce zład uszli; zabłądzili bowiem w ogromnych i nadzwyczajnie wielkich trawiskach, przez które do swoich przedrzeć się zamierzili. Jednemu tylko udało się przecieć i to dopiero w dni trzy dostać się do Nowego Orleanu, przebywszy z wielkiem niebezpieczeństwem i z nadzwyczajnem natężeniem, przepaściste trzęsawy, rzeczki, jeziora i zarosłe błota.

Tymczasem podpłynął już oddział Anglików pod dowództwem Pułk: Thornton przeszło 3000 ludzi mający, z jazdą, artyleryją i z racami kongrewskimi; wysiadł na ląd przy kanale Villeré. — Zład po krótkim odpoczynku i zatknąwszy na drzewie chorągiew Angielską z napisem: God save the King, posunął się na mil 3 (blisko  $\frac{3}{4}$  mil Pol:) od punktu, gdzie wylądował, ku brzegom Missisipi. W tém tu miejscu dowodził nasz Jener: Villeré rodem i zamieszkały w tych okolicach, jako znający naydokładniéy położenie i wszelkie przesmyki oraz miejsca do przeprawy sposobne. — W domu wiejskim tego Jenerala znajdowała się iedna kompania milicyi, na czaty wysłana; Anglicy tak niespodziewanie zeszl ich płynąc kanałem Villeré, że otoczyli dom i wszystkich do niewoli zabrałi. — Jeden tylko Major Villeré, syn Jenerala, wyskoczył oknem, przebił się przez szeregi nieprzyaciół, i dopadłszy czółna przy brzegu stojącego, przeprowadził się spiesznie na drugą stronę. Z licznych strzałów wymierzonych przeciw niemu ani ieden go nietrafił.

Jenerał Jackson dowiedział się dopiero d. 23 po godzinie 2 z południa o zbliżaniu się nieprzyaciela, i o tém wszystkiém co już nastąpiło, a lubo niemał do swoiéy dyspozycyi, iak tylko małe oddziały z dwóch pułków milicyi mieyskiey, część brygady konnych strzelców Jener: Coffeé, i oddział dywizyi milicyi z Tenesse, którą Jener: Coriel dowodził, postanowił iednak ruszyć przeciwko nie-

przyjacielowi. O godzinie 5 wieczorem postąpił więc naprzód z częścią swęj sily zbroynęj, zostawiając Jener: Correl z milicyją na drodze do Gentilly, na przypadek, gdyby nieprzyjaciel od strony Chef-Menteur, z drugą wyprawą postąpił. Cała ta potęga Jener: Jacksona liczyła zaledwie 2000 ludzi. — W tymże samym czasie wezwany o to Kommandor Patterson, posunął się z zbroynemi statkami na dół Missisipi, ażeby zająć stanowisko wprost nieprzyjaciela, i strzelać z dział okrętowych do jego obozu, wtenczas gdy Jen: Jackson od lądu atakować go będzie. — Tymczasem schwytali nasi murzyna, którego wysłali Anglicy z proklamacyjami w języku Francuzkim i Hiszpańskim drukowanemi; treść ich była właśnie następująca:

„Mieszkańcy Luizyany! — Pozostańcie spokojni w domach waszych; my tylko z Amerykanami prowadzimy wojnę; majątki wasze szanowane będą, niewolnicy pozostaną własnością waszą.” — Tę odezwę podpisał Admiral Cochrane i Jenerał Keane. Takie same proklamacyje zostawiali także Anglicy wszędzie, gdzie tylko przybyli.

Wojsko nasze postępowało naprzód; lewem skrzydłem dowodził Jener: Coffeé; prawe skrzydło formowało linią prostopadłą do Missisipi, dotykając lasu; artylerya wspierana przez oddział marynarzy, osadziła gościniec wzdłuż północnego brzegu Missisipi; milicyjami dowodził Pułkownik Ross.

W tymże samym czasie, statki przewozowe, na których przybyła pierwsza dywizya Anglików, wróciły po drugą dywizyją, oczekującą na nie przy brzegach jeziora Borgue. — Ta dywizya licząca z artyleryją, którą miała przy sobie, 2500 ludzi, była o godzinie 4 z południa w owęj wiosce rybackiej, a przybyła na miejsce o godzinie w pół do osmęj

Połączywszy tym sposobem dowódcą Angielski bez trudności sily swoje na brzegach Missisipi, i w przekonaniu, że o jego na to miejsce przybyciu w Nowym Orleanie nic jeszcze niewiedzą, oraz

że nie przedzēy iak późno w noc dowiedzieć się będą mogli; był tak zaufanym w wszelkiem bezpieczeństwie, że żołnierze pokładli się na spoczynek w biwakach swoich, a przednie straże pozakładawszy wielkie ognie, iedzenie sobie gotowały.

O godzinie 7 wieczorem posunął się nasz Szoner Karolina zwany, przez Missisipi, i stanął wprost obozu nieprzyjacielskiego naydalej o strzał broni ręcznej. — Anglicy tak dalece byli pewni, że my o nich żadnej niemamy wiadomości, że wielu z nich wyszło z obozu na groblę wzdłuż wody idącą, dla przypatrzenia się Szonerowi, który za zwyczajny na Missisipi żeglujący statek poczytali; gdy w tym dano z dział ognia, który tak wielkie między Anglikami sprawił zamieszanie, że aż dziesięć minut do uszykowania się potrzebowali czasu, i nim to nastąpiło, więćy sto ludzi w zabitych i rannych utracili. — Teraz dopiero pogasili Anglicy swe ognie, zaczęli z ręcznej broni strzelać do Szonera, rzucili nawet kilka rac kongrewskich, ale to wszystko naymnieyszey niezdziało nam szkody. Przeciwnie Szoner tak dzielnie dokuczał im strzałami swemi, że wkrótkim czasie zagnął ich do opuszczenia tego stanowiska. — Nadszedł był także Jenerał Jackson, i od strony lądu uszykował się już o godzinie 7męj do ataku, który za danym z Szonera wystrzałem, miał nastąpić. Jenerał Coffeé, miał rozkaz otoczyć lewe skrzydło, Jen: Jackson zaś wziął na siebie przełamanie nieprzyjaciela w punkcie, gdzie był naymniejszym.

Jedna kompania nasza postępowała gościniecem, gdzie zmusiła do odwrotu mocny posterunek nieprzyjacielski, pomimo gestego ognia, którym ją przywitał. A lubo wrócił wzmocniony oddziałem trzech set żołnierzy, nasi powtórnie go odparli, mając dwóch tylko ludzi zabitych i kilku rannych, między którymi był Pułkownik Piatt.

Tymczasem dwa pułki piesze, to jest: 7my i 44ty zbliżyły się do linii nieprzyjacielskiej, i zaczęto się uciierać; dwa

działa umieszczono w baterji na gościńcu usypany, a żołnierze od marynarki, zafeli prawie skrzydło, dotykając aż do rzeki. — Rozpoczęła się natenczas bitwa powszechna, linia Angielska oskrzydliła nas z lewéj strony i chciała koniecznie tył zabrać. Położenie nasze mogło być niebezpiecznym; iuż pułk 44ty pociągnął się na lewo, ażeby niedopuszczać tego, gdy w tym nadeszły dwa bataliony z oddziałem Indyanów, które posuwające się w ciemności i w cichości nieprzyjaciela na strzał z pistoletu przypuściwszy, dzielnym ogniem przywitały i do odwrotu zmusiły. Żołnierze nasi przejeżdżając zapalem wojennym, postępowali krok w krok za uchodzącymi, przy okrzyku: Naprzód! Naprzód z bagnietami, ale nieprzyjaciel korzystając z ciemności mgłą powiększoną, umiał uryść przed ścigającymi. — Działa nasze wiele przez ten cały czas dokuczały nieprzyjacielowi, który po kilkakroć lecz zawsze bezskutecznie zamierzał je zdobyć. Pułk 7 i żołnierze od marynarki umieli go wstrzymać.

Gdy się to działo, Jenerał Coffeé postąpił także z dywizją swoją. — Strzeley konni zostawili konie pod strażą stu ludzi; front całej dywizji rozciągnął się ile można było naywięcej; postępowano z iak naywiększą cichością; Jen: Coffeé dał rozkaz, ażeby strzelać pojedynczo i bez porządku, lecz na cel koniecznie; że zaś strzeley nasi wprawni do strzelania byli, wielką więc zadali Anglikom stratę, bo żaden prawie strzał, straconym nie był. — Tym sposobem party ze wszech stron nieprzyjaciel, cofał się ciągle; postępując z nim Jen: Coffeé, ziaął z dywizją swoją bardzo korzystne stanowisko, z którego mocnym ogniem ciągle raził nieprzyjaciela. — Ten widząc, iż zrzec się musi wszelkiéj nad nami korzyści, cofnął się do obozu, gdzie bez rozłożenia ognisk noe całą pod bronią przepędził.

Widząc Jenerał Jackson że dla ciemnéj noey nie może korzystać z odniesionego zwycięztwa, cofnął woysko swoje do pierwszego stanowiska, w którym do go-

dziny 4 rano zostawało. Jen: Coffeé stał na lewem skrzydle.

Podług dokładnych wiadomości, stracił nieprzyjaciel w bitwie d. 23 Grudnia 400 ludzi; lecz w urzędowych raportach swoich przyznał się tylko do 305 rannych, zabitych lub w niewolę wziętych. Tych ostatnich było 58. — Z naszéj strony mieliśmy 24 zabitych, 115 rannych i 74 do niewoli wziętych, to jest: że cała strata wynosiła 213 ludzi. — Jeńców straciliśmy nieco więcej, dla tego: że w czasie bitwy jedna kompania nasza pod Kapitanem Beale, przedarła się aż do centrum obozu nieprzyjacielskiego, gdzie mu kilku jeńców zabrała; lecz za chwilę potem, oddział téj kompanii wpadł na cofającego się do obozu nieprzyjaciela, a biorąc go za swoich, nie wyminął; i tym sposobem cały do niewoli się dostał. Ogółem mieli dnia tego Anglicy w ogniu 4500 ludzi żołnierza do boju wprawnego, iuż pod Wellingtonem do zwycięztw prowadzonego i dla tego w przewadze swéj zaufanego; Amerykanów było zaś tylko 2100 ludzi, po większém części nowozaciężnych i milicyi, ale miłością oyczynny zagranych i dobrocią sprawy swojej wiedzionych. — Gdy w czasie bitwy razu jednego posunął się nagle ku nam nieprzyjaciel i zdawało się że bagnietem w rękę uderzy na centrum nasze: dało się słyszeć w szeregach powszechné życzenie aby go uprzędzić; zapal zaś doszedł aż do stopnia, że oficerowie wstrzymać go musieli. — Podobnymże zapalem przejęta była kompania Kapitana Beale, o której wyżej wspomniano; składała się ona z samych majątnych obywateli, kupców i urzędników, po większém części oyców familii, którzy prócz małych karabinków strzeleckich innéj broni niemając z nieustraszonem mężstwem walczyli. Mieszkańcy Tennessee równe dali dowody mężstwa i poświęcenia się swego. Wszędzie gdziekolwiek się pokazali pierzchnął przed nimi dumny Brytańczyk, nauczony przykładem, co to jest walczyć za własną sprawę i w obronie własności swojej.

W całej téj walce dał Jener: Jackson oczywiste dowody nietylko osobistém od-

wagi i wytrwałości, ale i krwi zimnej. — Jego dobrym rozporządzeniem i jego meztwu, winna Luizyana wygraną dnia tego, która o ięj losie stanowiła; bo wątpić nie można, iż gdyby na nieprzyjaciela natychmiast i z podobną żywością nieuderzono, już nazajutrz byłby mógł mieć przewagę, podstępuiąc pod miasto w ten czas jeszcze nieobwarowane i bez obrony będące.

Dnia 24 rano cofnął się nieco Jeneral Jackson w zamiarze zaięcia mocnego stanowiska, które obrał sobie nad iednym z kanałów o dwie mile ( $\frac{2}{3}$  mil pol:) przed po-boiowiskiem; żeby zaś nieprzyjaciel nie wiedział o tém iego poruszeniu, wysłał naprzód oddział strzelców i dragonów z 7 pułkiem liniowym do uważania i zatrudzania nieprzyjaciela. Ten cofnął się do swego obozu dopiero około godziny 8 rano, i wzdłuż całej linii rozciągnął mocny łańcuch przednich straży swoich. — Jeneral Jackson kazał tymczasem z swęj strony obkopywać i umacniać obóz w którym stanął.

Przez dni trzy zachowały się spokojnie obydwaj woyska; tymczasem Anglicy otrzymali nowy sykurs w ludziach i w żywności. — W tymże samym czasie dostał rozkaz Jener: Morgan ażeby opuściwszy English-Turn gdzie stał z oddziałem swoim, (\*) osadził w twierdzy S. Leon sto ludzi na osadzie, sam zaś aby z resztą woyska stanął na prawym brzegu Missisipi, wprost obozu Jenerała Jackson. — Rozkaz ten został wykonany.

Dnia 27 zaczął nieprzyjaciel strzelać z baterii swoich rozpalonemi kulami do Szonera Karolina zwanego, i zapalił go w przeciagu iednego kwadransa; osada zmuszoną była schronić się, a niewyszło godzinę, Szoner na powietrze wyleciał. — Teraz zwrócił nieprzyjaciel ogień działowy ku szalupie Luizyana, aże wiele nam

zależało na tym, ażeby ochronić od zguby ten iedyny jeszcze iaki mieliśmy zbroyny okręt na rzece Missisipi, a zupełna cisza panowała i w górę podpłynąć z nim nie można było, dowódca więc wyznańczył sto ludzi, którzy z niemałym wysileniem podciągnęli okręt tak daleko że go kule działowe dosięgać nie mogły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

#### IV.

#### PIĘKNOŚĆ ODZYSKANA.

Pani B.... młoda, piękna i zalotna, oddawszy się zbytecznym zabawom, dogadzającym ięj chęciom, wpadła nagle w nieiakiś stan słabości i melancholii, która była skalą dla umiejętności najsławniejszych uczniów Eskulapa; żaden z nich nie mogąc doysć istotnie złego, które ją dręczyło, udzielał ięj swych rad, opartych na dowodach oczywistych; Pani B. mniemała, że wszystkie złe w nięj się znajdowało; przyjmowała zatem od wszystkich lekarstwa, tak, że była prawie składem lekarstw aptecznych.

Pomimo tego wszystkiego mknęła widocznie, będąc smutnym obrazem, i cieniem tylko przeszłej swoięj piękności. Napróżno siłła się przywrócić świeżość naturalną swęj cery, kolorów i pierwszy stan zdrowia, przez sposoby sztuczne, naśladowujące naturę. Róż, pomady, bielidło i muszki, niebyły w stanie okazać zwierciadłu ięj piękności, która już tyle głów zawróciła. Niestety! ileż było przyczyn do smutku i rozpaczy, kiedy przypomniła sobie szczęśliwe czasy, w których nieznając doskonałe wyszukanych i sztucznych ozdób, była w nie bogatą sama z siebie, niepotrzebuiąc pożywać powabów iak tylko od siebie samej.

Nakoniec, dręczona nudami i receptami lekarzy, prowadząc nudne życie, dowiedziała się o iednym sławnym szarlatanie; a chociaż nie wiele wierzyła w cuda podobnych ludzi, zmęczona zbytekiem swoięj choroby i smutku, kazała go prosić do siebie. Nasz Empirysta przybywa; żądał naprzód aby mu szczerze wypowiedać się z przeszłego życia, nim jeszcze P. B. wpadła w chorobę, i czy potem zach-

(\*) English-Turn było na 8 mil ( $1\frac{1}{2}$  mil pol:) w kierunku południowo-wschodnim od obozu Anglików odległe; zaś warownia St. Leon, wprost tegoż obozu na prawym brzegu Missisipi, w odległości mil 4 ( $\frac{3}{4}$  mil: pol:)



wała wszystkie dyety; poczem, wpatrując się w nią z wielką uwagą przez kilka minut, bez najmniejszego poruszenia, przerwał milczenie następującemi słowy.

„Poznałem słabość WPani, jest ona nie tak przywiązana do ciała, iak raczey do umysłu zniechęconego życiem za nadto miękkim. Roskosze dla duszy są tén, czem regularny sposób życia dla żołądka. Naywytwornieysze pokarmy, stają się niesmacznymi, przez ciągle ich używanie; i naprzód się nam uprzykrzą, a potem są niestrawnymi. Nadużycie rozkoszy, zrujnowało iéy zdrowie i przytłumiło uczucia serca; pomimo zatem najszczęśliwszego stanu w którym jesteś, wszystko ci jest nieznośném. Ciężkie troski ścigają cię wśród zabaw, a sama nawet rozkosz, jest dla ciebie męczarnią.... Otóż takie jest twoje położenie. Teraz przystąpmy do lekarstwa. Jeżeli Pani zechcesz usłuchać moiéy rady, to masz unikać przez czas jakiś stosunków i zgiełku świata, używać tylko pokarmów zdrowych i pożywnych, iść spać zawczasu, a wstawać rano, używać częstych przechadzek, i nie bywać u osób które są tego humoru co Pani. Przytém potrzeba mieć iakieś zatrudnienie, które zastąpi czas próżny. Niepotrzeba używać żadnych innych lekarstw, a zaręczam że w przeciągu sześciu tygodni, będziesz Pani tak piękną i świeżą, iak nią byłaś pierwey.”

Pani B. zachowała iak najsćciśléy ostatni przepis, przyszła do zdrowia, odzyskała dawną piękność, i długo cieszyła się dobrym stanem zdrowia.

## V.

### TRUDNOŚĆ W WYBORZE.

Kochany Ibrahimie, mówił Kalif do sweego Wezyra; iestem bardzo nieszczęśliwy. — Ty Panie nieszczęśliwym? opływając w tyle bogactw, których nigdy niepotrafisz wyczerpać z pełnego kielicha rozkoszy. — Rządco wiernych, daruy mi moją oswartność, ale przyznam ci się że mię tem zadziwiasz. — Niestety! rzekł wzdychając

Kalif, iestem godnym politowania; wszak znasz Fatymę i Zulemę, te dwa cuda natury, i królowę mego seraiu. Równie piękne, przyjemne i młode, dobiiaią się o moje serce, które się ieszcze na żadną nie nachyliło stronę. Jeżeli oczy iednéy są pełne żywości, to w drugich sama słodycz. Fatyma przechodzi wszystkich w lekkości tańca, ale nikt nie może walczyć o pierwszeństwo głosu Zulemy. Codzién pomnażają się moje udręczenia; i jeżeli bawię przy Zulemie, żaluję że chwil tych nie przepędzam z Fatymą; kosztując znowu rozkoszy przy Fatymie, skarżę się że niemam przy moim sercu Zulemy; a tak iestem w ustawicznej niepewności; w téy nawet chwili, niewiem dla której mam poświęcić reszte dni moich. Ach! kochany Ibrahimie, czyliż nieprawda, że iestem godzien politowania, i czyli trudność w wyborze, nie iest naygorszą męczarnią?... Więc ja iestem szczęśliwszy od ciebie Panie, odpowiedział Wezyr; bo niedoświadczam podobnych męczarni. Zorayda niema żadney rywalki w moim haremie, a nawet wątpię, czy znajdzie którą z kobiet w całym Bagdadzie. Zorayda iest lżeyszą od łani, kwiaty nie są tak wonne iak iéy oddech, róża przed nią błędnie, same nawet Mahometa Hurysy, nie przewyższają iéy swoiemi wdziękami. — Nic na to Kalif nie odpowiedział, ale wieczorem przysłał Ibrahimowi przez jednego ze swoich officerów list następujący: „Wezyrze! oddasz natychmiast piękną Zoraydę mojemu niewolnikowi, a przyimiy odemnie sznurek, którym masz się udusić; jeżeli chcesz możesz uczynić wybór, a oddawca moich rozkazów, utnie ci głowę mieczem. Zostawiam to zupełnie twéy woli, chcę ci bowiem dać poznać trudność wyboru.”...

Trudność iednak w wyborze, nie iest zawsze tak straszną, i daje się nam uczuć, ale pod rozmaitemi postaciami; szczególniéy w krajach cywilizacyi i oświecenia. Kto chce widzieć przykład podobny, niech tylko postawi sławnego żarłoka pomiędzy iednym a drugim smacznym obiadkiem;

poetę pomiędzy rozsądkiem a rymem; kawalera chcącego się żenić, między jego ubogą kochanką a panną stołysieczną. — Jeżeli chcemy widzieć trudność w wyborze, ale w odwrotnym stosunku, postawmy tylko człowieka małetnego między jego interesem a obowiązkiem, żołnierza między ucieczką a śmiercią; zakochanego między więźciem a słowcem; i zalotną kobietę, między ięy honorem a złotem!...

## VI.

### HISTORIA PIÓRA.

Ileż to razy los mój był godnym zazdrości! w ileż to rąk oddało mię przeznaczenie! Lubiono mnie, szanowano, obdarzano nayszczęśliwszymi pieczętami; ale czasy te już upłynęły, wiek i okoliczności zmieniły mnie; dzisiaj pozostał mi tylko cień dawnéj świetności. Już mnie tyle razy przychciano, ostuzono, poprawiano, że ledwie mogę przemówić. Wszakże wszystko przemija na świecie, a ja nikiemnna istota miałabym się nigdy nie zmieniać? — Naprzód kupiła mnie jedna modniarka; często używała mnie do pisania czułych bilecików, po których zawsze następowały skryte Rendez-vous; lecz nie kreśliła mną więcéj jak kilka liter, ięy ręką leciuchnia, zaledwie mnie się dotykała; niepoprawiała mnie nigdy, bo listy miłosne są zawsze pięknie pisane...

Z pięknych rąk moięj Pani, oddało mnie los pisarkowi Woźnego. Co za okropna zmiana! przymuszono mnie do pisania przez godzin 10, i to bez przestanku, przenoszono mnie z jednego stołu szpargałów na drugi; a ięslim się trochę zepsuło, ostry scyzoryk naprawiał mnie zaraz. Trzeba było cierpieć w cichości. Gdyby mnie przynajmniej używano do pięknych rzeczy, ale pospolicie do ekucyi, testamentów, rozwodów, wyroków śmierci i t. d. Słowem używano mnie tylko do złego, chociaż pomimo moięj woli; i ięslim kogo oczerniło, nie była to moja wina.

Przypadkiem wszedł młody poeta do mego pisarka, który gdy mnie położył, młody kochanek Muz wziął mnie do napisania kilku słów, poczem, czyli to przez zapomnienie, czyli też umyślnie, schował mnie do kieszeni. Poeta ten był ięszcze studentem, ale już miał wszystkie przyimoty, iakie zwykle cechują miernych poetów. Poemata, ody, satyry, epigramata, komedye, traiedye, płynęły iak potok z ięgo geniuszu; czasem deklamując płakał, i ścierał łzami czule wiersze traiedyi napisanéj przez siebie; inną razą pękał od śmiechu, odczytując swoje dowcipne plody, któremi pozarzuceał wszystkie sklepy korzenne. Krytykował wszystkich pisarzy, poprawiał ich, uymował ich sławie: Homer, Wirgiliusz, Horacy, byli niczem u niego; słowem był on w nayszczęśliwszym znaczeniu tego słowa, miernym poetą.

Od Poety, porwała mnie jedna aktorka; ta nie wypuszczała mnie prawie z ręki, trzeba było ustawicznie odpowiadać to na bilecik Hrabiego, to odpisać grzecznie do modniarek, ażeby się nieupominały o dług; odmówić iedno Rendez-vous, a przyrzec dziesięć innych, i t. p. Czasem też gdy mnie trzymała, nie ieden młodzik całował z zapalem tę rękę, która mną kreśliła, i gdyby mógł, byłby mnie w złoto oprawił. Szczęśliwe czasy, w których mnie tylko używano do szczęścia i miłości! Pani moja używała nayszczęśliwszych wyrazów, naysłodsze chociaż fałszywe przysięgi, kreśliły się z nayszybką łatwością, ba ią to nie niekosztowało... Nakoniec, gdy Pani moja zastaiała swoje brylanty iednemu lichwiarzowi, skąpiec ten zawinął mnie w rewers, i schował razem z okularami do kieszeni. Tu każdy łatwo domyśli się, iakie było moje położenie; straszdyło to nie człowiek, przechodziło wszystkich skąpców, iacy tylko byli kiedy na ziemi; skąpiec Mołiera byłby w oczach ięgo rozrzutnym. — Niechętnie przychodziło mi drżącą ięgo ręką podpisywać nadzwyczajne procenta; prawda, że mnie nigdy nie temperował, w tym celu ażeby innego nie ku-

pieć, ale niezemny jego sposób życia, tyle mi go obrzydził, że najusilniejszem moim zadaniem było dostać się do rąk innego Pana; szczęściem, lichwiarz mój nie iedząc przez dni kilka, umorzony samochcąc głodem, skonał na workach złota.

Po jego śmierci zostałam własnością piękney kuzynki nieboszczyka; była to osoba szesnastoletnia, dziedziczka znacznego majątku, za wiele trzymająca o swoich wdziękach, których czasem nadużywała... słowem była troszkę kokietka, poszła wkrótce za mąż, i dość często używała mnie do skrytych swoich korespondencyi... a w kilka miesięcy po ślubie do podpisania rozvodu...

Od niej, wzięła mię iey kucharka... Co za zmiana! kreśląc pierwéy czule wyrazy wierszem i prozą, używano mię teraz do reiestrów kuchennych; mydło, świece, garnki, były przedmiotem moich notatek; co za hańba dla moiéy starości! bliski mój zgon jest niezawodnym, co dzień mię ubywa, porzucono mię teraz na brudnym stole kuchennym, com pierwéy tak pysznie iaśniało w pięknych rączkach; lub w kałamarnu porcelanowym! Sie transit gloria mundi!...

## VII.

### M Y Ś L I.

Im mocniéy żona kocha męża, tém bardziéy usiłuje poprawić jego błędy; lecz im czuléy mąż kocha żonę, tém iey więcéy pobłaża.

Rozkosz podobna jest do wonnego zapachu; gdy jest zbytéczny, szkodzi.

Wszelkie porównania, które czyniono pomiędzy rozkoszą a różą, dowodzą, że rozkosz jest bardzo nietrwała, i prędko więdnienie jak róża.

Usta złośliwych, podobne są do puszki Pandory, która ile razy się otwori, zawsze rozpościera potwarz i niezgodę w towarzystwach.

Przyszłość jest bożkiem, u stóp którego zawsze klęczymy, podobna do posągu

Janusa z dwiema twarzami; iedną stroną napelnia nas bojaźnią, a drugą wzbudza nadzieję.

## VIII.

### A N E G D O T A.

Pewien mądry officer, lubił namiętnie gry hazardowne; stracił w nich już do stu tysięcy; znaczna ta iednak przegrana niemogła go od kart odstręczyć. Niepełniąc obowiązków wojskowych, był przymuszonym opuścić pułk; osiadł w dobrach swoich, gdzie cały czas przepędzał na polowaniu i grze. Stary Tomasz wierny jego służący, nieodstępował go nigdy, towarzyszył mu we wszystkich kampaniach, i na próżno wystawiał swojemu panu że ruynował zdrowie takim sposobem życia, a bardziéy ieszcze majątek. Uwagi poczciwego Tomasza niesprawiły na panu żadnego wrażenia, który już z człowieka przyziemnego, stał się nieznosnym dla społeczeństwa. Nieprzystępny dla swoich ludzi, mówił tylko czasem ze swoim Tomaszem. Jednego dnia, po obiedzie zasiadł do gry z gośćmi; grano aż do wieczora; i tą razą los iak zwykle niesprzyał naszemu graczowi, straciwszy bowiem gotowe pieniądze, stawiał na kartę srebra, kleynoty, konie, poiazdy i znaczną sumnę na słowo honoru. Straciwszy wszystko co tylko miał, uniesiony najwyższym gniewem, „Wabank zawołał, cały mój majątek!” Wtenczas stary Tomasz widząc pewną zgubę swojego pana rzuca się na stolik, wyraca go, gasi świece, rozrzuca karty, a sam szybko ucieka. Można sobie łatwo wystawić gniew i wściekłość zapalonego officera; porywa za pistolety, i szuka poczciwego staruszką, chcąc mu życie odebrać. Ale Tomasz schronił się w miejsce bezpieczne. Jego pan zmordowany próżnem szukaniem i znużony całodzienną grą, był przymuszony udać się na spoczynek, spał dosyć długo, a gdy się przebudził, awantura wczorajsza stanęła mu przed oczami w całej swoiéy okropności. Wstydząc

się własnego postępowania, mówił, niech przyjdzie Tomasz, niech się niczego nieboi, ma on więcej rozsądku odemnie; Przychodzi poczciwy staruszek ze drżeniem. Kochany Tomasz, zawołał pan przytulając go do swego łona; dnia wczorajszego uczyniłeś mi dwoiaką przysługę, boś ocalił resztę mojego majątku, i uleczyłeś mię od zapalonéy namietności gry. Wyznaczam ci 50 dukatów na dożywotnią pensję, uwalniam od służby ale wkładam na ciebie nowy obowiązek toiest: prawdziwy dla mnie przyjaźni. — Gdyby niektórzy Panowie mieli podobnych Tomaszów, ileżby na tém ludzkość zyskała!....

IX.

Przytomność umysłu.

Sprawa była o łakę, spał Podsędek w krzeszle,

A Patron perorował, maruda w rzemieśle; Lecz gdy mówić zaprzestał, i więcej nie nudził,

Przez nagłe ucieszenie, Sędzia się obudził. Pisarz więc go się pyta w takim sądu stanie, (nie?)

„Jakie jest Wielmożnego Sędziego, tu zda- „Ściąć mu głowę!” rzekł Sędzia; „lecz tu strony wnoszą

„O łakę” mówi pisarz: „a więc; niech ją skoszą.” M.

B. A. Y. K. A.

B ó b r i o s i o ł .

„Choć się pękay od zazdrości

„Na złość Waszmości

„J i a teź sobie

„Domek, podobny twemu: po nad wodą zrobię.”

Do bobra mówił osioł co przeszłego Przeyrzał znaczny kawał świata... (lata Możny więc w doświadczenie i rozum wysoki

Bez mitregi i zwłoki

Jął budować, wziąwszy do porady Podobnych sobie osłów i mułów gromady.

A chociaż zaraz z początku Postrzegł, że mu bez ładu, szło i bez porządku;

Punktem honoru przeięty Niechciał przerywać pracy przedsięwziętęy....

Jakoż skłecił robotę. Wnet ochocze posły

(Bo i u zwierząt pełno iest próżniaków Nowiniarzy nieboraków)

Po całej okolicy wieść nową rozniosły:

Sprószni goście na przynosiny Mieszkańcy obór i chlewów drużyny.

Wszystkich to bawi

Wszyscy ciekawi

Widzieć osła, co wbrew swéy naturze,

Poświęcił się architekturze...

Z naieżonemi uszami

Otoczon Dworzanami..

Dumny swym losem

Na bobra patrzył ukosem;

A piiany wielkością mniemanéy swéy chwały

Niepostrzegł iako wody się wezbrały;

I nieroztropnie stawiony

Pędem wody nadwątlony

Dom się zaczął chwiać i walić.

Próżno go chciano ocalić:

A gdy się przestrach i nieład pomnaża,

Dom przywalił gospodarza.

Goście zaś którzy pływać nieumieli

Ledwie co niepotonęli.

A ci co zdaleka na ten dziw patrzali

Do rozpuku się nasiñiali.

Bóbr świadomszy tych igraszek wody,

Podał sposób osłowi wyrwać się z przygody:

A rzeźwiąc go z przestrachu, rzekł: „Sąsiedzie drogi,

„Gdy cię osłem mieć chciały nieśmiertelne bogi!

„Bądźże osłem; a bobra niechciey nasładować:

„Bo zawsze będziesz szkodować.”

F. G.